

## Uczeń marzenia. Rzecz o poezji Czesława Miłosza

*Schodzi uczeń marzenia na północne kraje,  
ogniem błyszczący jak Cyrus, morduje pokrzywy,  
przewiązał gałąź wiśni i chce wody żywej  
szukać w jeziorze. O wy, ziemskie ciernie,  
-cóż znajdę w tej przepaści, która leż nie daje,  
na połamanych polach, w lodowej cysternie?*

Tom poezji to tylko łuna po walce. Trudno jest odgadnąć z łun jak toczył się bój. Od wierszy do pamiętników tak przejmujących jak te, co zostały po Brzozowskim czy Amielu, albo Kierkegaardzie droga niedaleka. I nawet to, że tu i tam, w wyznaniach i w liryce wiele uzupełniać sobie trzeba, odgadywać, kluczyć czytając między wierszami, nawet to upodabnia owe dwa rodzaje konfesji.

„Trzy zimy” Czesława Miłosza wstrząsają swoim charakterem. Jest to bowiem łuna już nie po walce, ale po rzezi. Jakże nie pasują do tej poezji określenia: neoklasycyzm, parnasizm, krążące po kołach literackich Warszawy. Parnasizm, neoklasycyzm! Co za pomyłka! Poeta na wskroś romantyczny, związany z Mickiewiczem i Dantem nie tylko podobnym stosunkiem do harmonii poetyckich ale i aurą wewnętrzną, poeta bardziej chrześcijański niż to sam podejrzewa (choć może po protestancku, nie po katolicku) określony został na podstawie kilku fragmentów, czy rekwizytów tak nietrafnie i nieprawdziwie.

*Gdzież jest miejsce dla ciebie w tym wieku zamętu  
książko mądra, spokojna, stopie elementów  
połączonych na wieki spojrzeniem artysty...*

Przepaścista różnica, która dzieli poezję Miłosza od wszystkiego, co się dzieje w młodej liryce polskiej, wynika z jego postawy intelektualnej wobec dwóch światów: dotykającego i niewidzialnego. Bój wielki stoczony o prawdziwość tych kategorii zrodził wiersze „Trzech zim”. Poeta jest smutny, przejrzały, gorzki i pełen zrozumienia ciężaru świata, jego chłodu, grozy i okrucieństwa. Istnienie ukazuje mu się w kształcie zim wczesnych a srogich. Wiadomo, że ziemia wabi pięknymi barwami i głosami, ale czymże jest to wszystko na szalach, wążących sam sens istnienia?

*Ty, Boże, miłościw mnie bądź,  
od ust ziemi chciwych odłącz mnie,*

*od pieśni jej nieprawdziwych wybaw mnie.*

Poezja to pełna pytań nasyconych goryczą, a gorycz ta sama już za odpowiedź starczy. Poezja to okiełznana, w której najgłębsze okrzyki nie padają, choć wibrują niewcielone, niespełnione, bardzo blisko. Kto umie wyczuć je - wyczuje.

Na przemian krążą, jak w jakimś systemacie udręczeń ciche, przejmujące słowa i obrazy świata z akcentami ostatecznego smutku. A wskutek artystycznej wstrzemięźliwości poety wszystko to ma ton niemal spokojny, na pozór, niemal beznamiętny. Może ów pozór zmylił tych, co nazwali go neoklasykiem?

Powiedziano ongiś, że gdyby nie było Boga, należałoby go wymyśleć. To prawda. Dla poetów nie ma innej drogi, jak tworzenie przed Bogiem. Jeśli się nie pisze tak, jak by się było z Nim sam na sam, nie ma po co pisać. Zabawką czczą jest pisanie inne. Zabawką tym straszliwszą, że odzywałaby się w pustce.

Integralny pesymizm Miłosza, płynący nie z rozczarowań wieku i doświadczeń, jak u innych poetów, ale dany mu, jako baza pojmowania wszystkiego, istniejący a priori, doprowadza go do ostatecznej krawędzi — może właśnie dlatego, że jest równie intelektualny, jak biologiczny. Za krawędzią zostaje już tylko jedno: samounicestwienie.

*Wszystko, co z twojej głębi może być poczęte,  
nim granicę narodzin przejdzie, martwe jest.  
Wszystko, czego dotykasz w nocy fundamentach  
sypie się, jak igliwia jesiennego deszcz...*

„Trzy zimy” — wiersze ludzkie przez źródło udreki i nieludzkie, przez pastwienie się nad samym sobą, przez rozdieranie liryzmem ran, które dłoń własna ostatnim wysiłkiem zwiera. Poeta wstrzymuje się od krzyku bóleści, z dumy, może nawet z pychy, aby zbyt ludzkim nie być. I własne rany rozdiera liryzmem. Powiększać ciężar świata i jeszcze nie jęczeć — nie jestże to pycha?

Poeta niech mi wybaczy te słowa obnażające go. Myślę nie tylko o słowach ostatecznych, ale o wszystkim, co powiedziałem. Bo gdy chodzi o dumę i pychę, za mało jednej i drugiej wśród nas, choć wszyscyśmy „mężę cierpienia”.

*Pogodzeni jesteśmy po długim skłóceniu,  
wiedząc, że z szczęścia ludzi kamień na kamieniu nie zostanie.  
Ziemia usta rozewrze, w jej dudniącej katedrze  
chrzest odbiorą ostatni poganie!*